

25

30

30
9451

25
~~510~~

НАУКОВА БІБЛІОТЕКА ОНУ ІМЕНІ І. І. МЕЧНИКОВА

№ 1876

**ПАМ'ЯТНИКІ
ВАРУАТА.**

ВІД
ДРУКА

**PAMIĘTNIKI
WARYATA.**

Przez

M. GOGOLA.

PRZEŁOŻYŁ Z ROSSYJSKIEGO NA POLSKIE

MARCIN SZYMANOWSKI.

WARSZAWA.

1843.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.



30
9451.

K

3 Października.

Dziś zdarzył się niezwykle wypadek. Wstałem z rana dość późno, i kiedy Marta podawała mi wyczyszczone buty, zapytałem: »która godzina?» usłyszawszy, że już dawno wybiła dziesiąta, zacząłem się spiesźnie ubierać. Przyznaję, że wiedząc już naprzód, jaką kwaśną minę zrobi naczelnik wydziału, nie

A1

miałem zupełnie ochoty iść do bióra. On dawno mówi mi: «co znaczy, żeś taki roztrzepany? Czasem tak interes pomieasz, że i sam szatan nie zrozumie; w tytułach piszesz małe litery, nie oznaczasz dnia, ani numeru.» Przeklęty papla! Zapewne zazdrości, że ja siedzę w dyrektorskim gabinecie i temperuję pióra dla Jaśnie Wielmożnego Pana. Słowem, dziś nieposzedłbym do bióra, gdyby nie nadzieja zobaczenia się z kassyerem i wyproszenia od tego żyda parę rubli awansu. Ach, to też stworzenie! Żeby on miał wydać kiedykolwiek pieniądze *à conto* pensyi,— o Boże! prędziej sąd osta-

teczny nastąpi,— prosz, błagaj, choćbyś był w największej potrzebie, siwy ten djabeł ani grosza nie wyda. A w domu to własna kucharka bije go po twarzy; o tem wie świat cały. Nie rozumiem korzyści pracowania w Kommissyach: nie ma żadnych widokow. Oto w Rządzie Gubernijalnym, w Sądach Powiatowych, zupełnie co innego; spojrzysz, nie jeden siedzi w samym kąciku, pisze a pisze. Frak ma wytarty, twarz taką, że nie ma na co spojrzeć, a zebaczno, jakie mieszkanie najmuje! Porcelanowej filiżaneczki z złocionemi brzegami nie przyjmie; powiada: «to dla doktora podarunek,» ale daj mu parę
A2

kasztanków, koczyk, futro, nie odmówi. Z pozoru cichy, mówi delikatnie: «pozwól pan scyzoryka, tylko piórko poprawię,» ale miej z nim interes, zedrze niemiłosiernie, zaledwie koszulę zostawi proszącemu. Prawdę mówiąc, nasza służba zaszczytna, stoły machoniowe, we wszystkim taka czystość, jakiej nigdy nie zobaczy Rząd Gubernialny. Przyznam się, gdyby nie szlachetność obowiązków, już dawno opuściłbym Kommissyą.

Ubrałem się w stary płaszcz i wzięłem parasol, albowiem ulewny deszcz padał. Na ulicy nie było nikogo; widziałem tylko stare baby, kupców, stangrotów; gdzie nie-

gdzie spieszył urzędnik; gdym spotkał którego, mówiłem zaraz do siebie: «he! kochaneczku, ty nie do bióra idziesz, ty spieszysz za tą dziewczyną, co idzie naprzód, obserwując jej nóżki.» Co za bestye ci urzędnicy! Dalibóg żaden nie ustąpi w niczem oficerowi; niech przejdzie którakolwiek w kapelusiku,—niezawodnie zaczepi. Kiedy w ten sposób myślałem, spostrzegłem karetę, zatrzymującą się przed magazynem, około którego przechodziłem. Poznałem ją zaraz: była to karetka naszego dyrektora. Ale on, mówiłem sobie, nie ma po co przyjeżdżać do magazynu: zapewne to jego córka. Stałem przy mu-

rze. Lokaj otworzył drzwiczki, a ona frunęła z karety jak ptaszek. Jak spojrzała na prawo i na lewo, jak błysnęła oczami i brwiami..... Boże mój! zginąłem, zginąłem zupełnie. Ale po co wyjeżdża na taki czas? Utrzymuj teraz, że kobiety nie lubią namiętnie się stroić. Nie poznała mnie, ja sam nawet starałem się zasłonić, wszakże miałem na sobie płaszcz poplamiony, a przytém dawnego kroju; teraz noszą płaszcze z długimi pelerynami, a ja miałem z krótkimi, jedna na drugiej; nawet sukno nie deketyzowane. Piesek jej, nie zdążywszy wskoczyć do magazynu, został na ulicy. Znam tę suczkę. Nazy-

wa się: Medzi. I chwili nie czekałem, kiedy nagle słyszę cienki głosik: «jak się masz, Medzi?» Co to jest? Kto to mówi? Obejrzałem się i zobaczyłem dwie damy idące pod deszczochronem: staruszka z jakąś młodą panienką; lecz już przeszły, a tuż przy mnie znowu dało się słyszeć: «wstydz się, Medzi!» Co u diabła! spostrzegłem że Medzi igra z pieskiem idącym za damami. Ehę! rzekłem sam do siebie: czy ja nie pijany czasem? Ale to mi się rzadko zdarza. Uważałem, jak Medzi wymawiała: «Nie, Fidelku, nie sądź tak, ja byłam, ham! ham! słaba, ham, ham, ham! bardzo słaba.» Ach przekłete

psy! Przyznam się, byłem z początku zdziwiony, słysząc je mówiące po ludzku, jednakże potem, kiedym porównał to wszystko, przestałem się dziwić. W samej rzeczy, na świecie zdarzyło się już nader wiele podobnych przykładów. Powiadają, że w Anglii wypłynęła ryba, która wymówiła dwa wyrazy w tak dziwnym języku, że uczeni już trzy lata starają się oznaczyć jego pochodzenie, a dotychczas nic nie odkryli. Czytałem także w gazetach o dwóch krowach, które przyszły do sklepu, żądając funt herbaty. Lecz przyznam się, jeszcze bardziej byłem zdziwiony, kiedy Medzi powiedziała: «Pisałam do ciebie, Fi-

delku, zapewne Cerber nie odniósł listu.» A niech nie odbiorę pensyi! Ja nigdy w życiu nie słyszałem, żeby pies mógł pisać. To mnie nadzwyczaj zastanowiło. Przyznam się, że od niejakiego czasu słyszę i widzę niekiedy takie rzeczy, których nikt jeszcze nie widział i nie słyszał. Pójdę teraz, powiedziałem sam do siebie, za tym psem, dowiem się kto jest i jaki jego sposób myślenia. Rozpostarłem deszczochron i udałem się za dwoma damami. Przeszły kilka ulic, nareszcie zatrzymały się przed wielkim domem. Ten dom znam, powiedziałem sam do siebie. Co za ogrom! Kto w nim nie mieszka: kucharki, podróżni,

urzędnicy, jeden na drugim siedzi. Mieszka tu jeden z moich przyjaciół, który pięknie gra na trąbie. Damy weszły na piąte piętro. Dobrze, pomyślałem, teraz nie pójdę, ale spamiętam miejsce, a przy sposobności nie zaniedbam korzystać.»

4 Października.

Dziś środa, byłem więc u naszego dyrektora. Naumyślnie wcześniej przyszedłem i, zasiadłszy, poprawiłem wszystkie pióra. Nasz dyrektor musi być bardzo rozumny człowiek. Cały jego gabinet przedstawiany książkami ułożonemi w sza-

fach. Czytałem tytuły niektórych: wszystkie uczone, tak uczone, że zrozumieć trudno; wszystkie francuzkie lub niemieckie. A spojrzeć na jego twarz: fu! jaka powaga w spojrzeniu! Nigdy jeszcze nie słyszałem, aby z ust jego wyszło zbyt uczynne słowo. Chyba tylko, kiedy podaję papiery, zapyta: «co słychać na dworze?» — «Wilgoć, jasnie wielmożny dyrektorze!» — Nie nam biednym urzędnikom bratać się z mężami stanu! Uważam jednakże, że on mnie nadzwyczaj lubi. Jeśliby i córka... ha, kaulstwo... cicho, cicho, milczenie! — Właśnie przeczytałem gazety, kiedy wybiło wpół do pierwszej. —

Nasz nie wychodził jeszcze z sypialni. Lecz około samej pierwszej zdarzył się wypadek, którego żadne pióro nie opisze. Drzwi się otworzyły: myślałem, że to dyrektor i powstałem z krzesła, trzymając w ręku papiery; ale to była ona, ona sama! O święci pańscy! jak ona była ubrana! suknia biała, biała jak puch łabędzi: ach jaka prześliczna! a jak spojrzała: słońce! dalibóg, słońce! Ukłoniła się i powiedziała: «papa nie był tutaj?» Aj, aj, co za głos! kanarek, doprawdy kanarek! Chciałem powiedzieć jakąś grzeczność, ale niech djabli wezmą, język się zaplątał, i zaledwie zdołałem odpowiedzieć: «je-

szcze nie, pani.» Spojrzała na mnie, na książki i upuściła chustkę. Porwałem się równemi nogami pośliznąłem na przeklętej posadzce i tylko co nie rozbiłem nosa, jednakże wstrzymałem się i podniosłem chustkę. O święci! jaką chustkę! z najcieńszego batystu!— ambra, prawdziwa ambra! już z daleka pachnie jeneralstwem. Po-dziękowała, uśmiechnęła się tak, że cukrowe jej usta prawie nie drgnęły, a potem wyszła. Siedziałem jeszcze z godzinę, kiedy nagle wszedł lokaj, mówiąc: «Panie Józefie, możesz już pan iść do domu; jaśnie wielmożny dyrektor nie będzie dziś zupełnie, wszedł na

miasto.» Nienawidzę lokai: siedzą zawsze rozparci w przedpokoju, i żeby też który choć głową kiwnął. To jeszcze nic: pewnego razu jeden z nich chciał mnie, nie wstając z miejsca traktować tabaką. A czy ty wiesz, głupi chłopie, że ja jestem urzędnikiem, że ja szlachcic? Sam więc wziąłem kapelusz, płaszcz, bo ci panowie nigdy nie podadzą, i wyszedłem. W domu leżałem na łóżku. Potem przepisałem nader piękne wierszyki:

Młóć dzień cały nie widząc,
Myśle, że rok nie widziałem;
Życie swoje nienawidząc,
Czyż mogę żyć, powiedziałem!

To musi być utwór Puszkina!
Wieczorem, otuliwszy się w płaszcz

chodziłem przed bramą domu, zajmowanego przez dyrektora, i czekałem długo, czy córka nie będzie wsiadać do karety; chciałem ją zobaczyć jeszcze raz, — ale nie pokazała się.

—
6 Listopada.

Mój naczelnik dziś do wściekłości mnie przyprowadził. Kiedy przyszedłem do bióra, zawołał do siebie i w ten sposób mówić zaczął: «No, powiedzże, mój kochany, co ty najlepszego robisz?» — «Jakto, co robię? Ja nic nie robię» — odpowiedziałem. «No, rozmyśl się

dobrze! masz przeszło czterdzieści lat,— czas by nabrać rozumu. Co ty sobie wyobrażasz? Ty myślisz, że ja nie wiem o wszystkich twoich sprawkach? A wszakże ty się kochasz w córce naszego dyrektora! Tylko spojrzij na siebie, pomyśl tylko, czém ty jesteś? co ty jesteś? znikomy robak, nic więcej! Nie masz ani grosza przy duszy! Przynajmniej spojrzij w lustro, zobacz twarz swoją: gdzie tam tobie myśleć o tém? Niech diabli wezmą, że on ma twarz, jak aptekarski pęcherzyk, a na głowie kupkę włosów, zakręconych do góry i spomadowanych, to już myśli, że tylko jemu wszystko wolno.

Wiem, wiem, dla czego taki zły na mnie: zazdrości; być może dostrzegł okazywaną szczególną ku mnie przychylność dyrektora. Ale ja płońę na niego! Wielka figura, radca dworu! że wywiesił na łańcuszku złoty kluczyk od zegarka, że płaci za buty po sześć rubli, to...: Ale niech' go diabli wezmą! A czy to ja syn krawca, podoficerskie dziecko, czy co? Ja szlachcic. Przecież i ja mogę się dośłużyć. Mam dopiero czterdziesty drugi rok,— jest to czas, od którego rzeczywiście zaczyna się służba. Poczekaj, przyjacielu, będziemy i my półkownikiem, a może Bóg da, i czemsiś więcej. Zrobie-

my sobie wpływ ważniejszy, jak ty posiadasz. Czy ty uroiłeś sobie, że już prócz ciebie nie ma na świecie ludzi? Dajno mnie frak modny, niech zawiążę na szyi taki szalik jak twój— nie wart będziesz nawet mojej podeszwy.—Nie mam pieniędzy— oto całe nieszczęście!

— — —

8 Listopada.

Byłem w teatrze. Grali błazna *Filatkę*. Bardzo się śmiałem. Dawano jeszcze wodwil z zabawnymi śpiewkami na urzędników, szczególnie na jakiegoś kolegijalnego registratora; wszystko tak wolno

napisane, że dziwiłem się, jak cenzura mogła przepuścić coś podobnego; a o kupcach wprost mówią, że oszukują publiczność i że ich synowie, uważając za hańbę stan ojców, dobijają się wszelkimi sposobami szlachectwa. O redaktorach także zabawna strofka: że lubią wszystko ganić i że autor prosi obrony u publiczności.— Teraz nader zajmujące sztuczki piszą panowie autorowie. Lubię teatr. Jak tylko mam parę groszy w kieszeni— w żaden sposób nie mogę wytrzymać, muszę iść. Między kolegami memi to są jeszcze takie zwierzęta: nie zajrzą do teatru, prostacki przekłete, chyba że darujesz

tóremu bilet.—Jedna z aktorek ładnie śpiewała. Wspomniałem o...
 ha, kanalstwo!..... cicho, cicho.....
 mlczenie!....

9 Listopada.

O ósmej poszedłem do bióra. Naczelnik wydziału zrobił taką minę, jak gdyby mnie nie widział; ja także z swojej strony, jak gdyby między nami nigdy nie zaszło. Konfrontowałem, czy dobrze wszywają papiery do akt. Wyszedłem o czwartej. Przechodziłem około mieszkania dyrektora, ale nikogo nie było widać. Po obiedzie leżałem na łóżku.

11 Listopada.

Dziś siedziałem w gabinecie naszego dyrektora, zatemperowałem mu dwadzieścia trzy piór, i dla niej, aj! aj!.... dla niej cztery pióra! Dyrektor ma upodobanie, aby dużo piór leżało na jego stoliku, O! to musi być głowa! Ciągłe, milezy, ale za to pewnie wszystko rozważa. Chciałbym też wiedzieć, o czem najwięcej myśli, co za pomysły i zamiary rodzą się w tej głowie? Zyczyłbym sobie bliżej zajrzeć w życie panów, przypatrzeć się tym dwuznucznikom i figlom dworskim, co i jak wyrabiają w swoim kółku? — Oto co chciałbym wie-

dzieć! Myślałem już kilka razy wszezać [rozmowę z jaśnie wielmożnym dyrektorem, ale, niech diabli wezmą, język jakoś nie chce być posłusznym; za ledwie umiem powiedzieć: zimno, albo ciepło na dworze, dalej ani rusz. Chciałbym przypatrzeć się salonowi, który widzę przez drzwi otwarte, także następному pokojowi.... Co za przepyszne umeblowanie! Co za lustrami i porcelana! Chciałbym jeszcze zajrzeć tam, w drugą połowę mieszkania, gdzie ona.... Oto czego bym pragnął! Jak tam są poustawiane w jej buduarze te flaszeczki, słoi-ki, kwiaty, na które oddech człek się boi puścić; jak tam leżą roz-

rzuczone jej suknie, więcej podobne do powietrza, niż do sukni. Chciałbym zajrzeć do sypialni..... tam to dopiero cuda, tam to, ja myślę, raj! O! gdyby to można zobaczyć ławeczkę, na której ona opiera swą nóżkę, wstając z łóżka, wdziewa na tę nóżkę białą, jak śnieg, pończoszkę... aj! aj! aj! cicho, cicho.... milczenie!....

Dziś jednakże szczęśliwa myśl mi przyszła: przypomniałem sobie rozmowę piesków słyszaną przed magazynem. Dobrze, powiedziałem' trzeba przejąć tę psią korespondencyą. Niezawodnie czegokolwiek się dowiem. Przyznam się nawet, że zawołałem Medzi i powiedziałem

do niej: «stuchaj, Medzi, jesteśmy sami, a jeśli chcesz, to nawet drzwi zamknę, tak, że nikt nie będzie wiedział; opowiedz wszystko co wiesz o swojej pannie, jak tam i co? Przysięgnę ci, że nikomu nie wydam.» Lecz chytra suczka, stulwszy ogon, najeżyła się i wyszła jak gdyby nic nie słyszała. Ja dawno miałem podejrzenie, że psy są daleko rozumniejsze od ludzi nawet byłem przekonany, że mogą mówić, tylko zachowują upor. To są nadzwyczajni politycy: na wszystko dają baczność, uważają każdy krok człowieka. Tak, za jakkolwiek cenę muszę jutro przejąć wszystkie listy Medzi i Fidelka.

12 Listopada.

O drugiej po południu udałem się z zamiarem zobaczenia koniecznie Fidelka i wybadania go. — Kiedy wszedłem na piąte piętro i zadzwoniłem, wyszła dziewczynka wcale niebrzydka. Poznałem ją. Była to ta sama, która szła razem ze staruszką. Cokolwiek zaczerwieniła się, a ja pomyślałem w tejże chwili: «kochaneczko, chciałyś już narzeczonego» — «Co pan rozkaże?» zapytała. — «Mam co do pomówienia z pieskiem pani.» Dziewczyna była głupia! Zaraz poznałem, że głupia! Fidelek w tej chwili przybiegł szczekając; chciałem go

złapać, ale, przeklęty, o mało nie schwycił mnie zębami za nos. Dostrzegłem jednak w kącie koszyk, w którym zapewne sypiał. Otóż mnie tylko tego trzeba! Zbliżyłem się, wyrzuciłem słomę i z niespodziewaną radością wyjąłem mały pakiet z papierami. Szkaradny pies ugryzł mnie zaraz w łytkę, a potem kiedy zwąchał, że zabrałem papiery, zaczął skowyczeć i łasić się; ale ja rzekłem: «nie, kochanku, bądź zdrow» i uciekłem. Myślę, że pannieka musiała mnie uważać za waryata, bo nadzwyczaj była przestraszona. Powróciwszy do domu, chciałem w tej chwili zabrać się do roboty i przejrzeć owe listy, bo przy

świecach źle widzę. Lecz Marta myła podłogi. Te głupie służące to zawsze nie wporę wszystko robią. Zacząłem chodzić po pokoju i myśleć o dzisiejszych wypadkach. Teraz nakoniec dowiem się wszystkiego; poznam myśli, odkryję sprężynę: te listy wszystko wyjaśnią. Psy są narodem rozumnym; one znają wszelkie polityczne stosunki, a więc znajdę tam odmalowany charakter i czyny wielkiego męża. Będzie tam cośkolwiek i o tej, która... Cicho, milczenie! Pod wieczór wróciłem do domu. Po większej części leżałem na łóżku.

13 Listopada.

A, przecież zobaczymy: list dość wyraźnie pisany; jednakże w charakterze jest jakby coś psiego. Przeczytajmy.

Drogi Fidelku! w żaden sposób nie mogę się przyzwyczaić do twego mieszczańskiego imienia. Jak gdyby to nie mogli cię inaczej nazwać? Fidel, Charmant—*quel mauvais genre!* Lecz odłóżmy to na stronę. Jestem nader uradowaną, że postanowiliśmy pisywać wzajem do siebie.

Ortografia zachowana. Znaki piarskie i litera *j* wszędzie na swoim miejscu. Prawdziwie, nawet nasz naczelnik wydziału tak nie napisze, chociaż, jak powiada, był

gdzieś tam w uniwersytecie. Zobaczmy dalej:

Podług mnie, podzielać myśli, uczucia i wrażenia z istotą rozumiejącą nas, jest to najwyższe szczęście.

Hm! myśl wzięta z pewnego dziełka, tłumaczonego z niemieckiego; tytułu nie przypominam sobie.

Mówię to z doświadczenia, lubo nie biegalam po świecie dalej, jak za bramę naszego domu. Czyż nie spędzam życia na rozkoszach? Pani moja, którą papa nazywa *Julie*, kocha mnie nad wszystko.

Aj, aj!... cicho!... milczenie!...

Papa także często mnie głaszcze. Piję herbatę i kawę ze śmietanką: Ach, *mon cher* muszę ci powiedzieć, że zupełnie nie widzę

przyjemności w wielkich ogryzionych kościach, które nasz Cerber żre w kuchni;—kości dobre są tylko z dziczyzny, a i to jeżeli jeszcze nikt nie wyssał z nich szpiku.

Djabel wie, co za głupstwa! Jak gdyby to nie było przedmiotu ważniejszego. Zobaczmy następną stronicę, czy nie będzie coś lepszego.

Z przyjemnością uwiadamiam cię o tem, co się w naszym domu dzieje. Już cokolwiek napomknęłam o najglówniejszej osobie, którą *Julie* nazywa papą. Ach jaki to dziwak!...

A! przecie! Tak, ja wiedziałem, że psy mają polityczny rzut oka na wszystkie przedmioty. Zobaczmy, co papa:

..... jaki to dziwak. Po większej części milczy. Mówi bardzo rzadko; lecz tydzień

temu powtarzał ciągle sam do siebie: „otrzymam, czy nie otrzymam?“ Wziął w jedną rękę papierek, w drugiej nic nie miał i mówił: „otrzymam, czy nie otrzymam?“ Pewnego dnia znowu zwrócił się do mnie, zapytując: „jak ty myślisz, Medzi, otrzymam czy nie otrzymam?“ nie mogłam nic zrozumieć, powachałam tylko jego but i odeszłam. Potem, *mon chere*, papa był nadzwyczaj uradowany. Całe rano przychodził do niego panowie w galowych mundurach z powinszowaniami. Przy obiedzie był tak wesół, jak nie pamiętam jeszcze.

A! więc ugania się za dostojenstwami! dobrze i o tem wiedzieć.

Bywaj mi zdrów, *mon chere!* spieszę i t. d. i t. d.... Jutro dokończę listu. Dzień dobry mogę znowu pisać do ciebie. Dziś moja pani, panna *Julie*...

A, przecież, zobaczem, co *Julie*.
Ha, kanalstwo!.... Cicho, cicho....
czytajmy dalej.

.... moja pani, panna *Julie*, była w wielkim kłopotcie. Wybierała się na bal, cieszyłam się i ja, bo w czasie jej nieobecności mogę pisać do ciebie. Moja *Julie* zawsze z wielką ochotą jedzie na bal, chociaż, ubierając się, zwykle bywa zagniewana. Nie pojmuję, *mon chere*, przyjemności w bywaniu na balach. *Julie* wraca z balu o szóstej rano, a ja z jej bladej i wychudłej twarzy prawie zawsze zgaduję, że biedaczce nie musieli tam dać jeść. Przyznam się, że nigdybym nie mogła żyć w ten sposób. Jeżeliby mnie nie dano sosu z żabką, albo pieczonego skrzydełka pulardy, to.... ja nie wiem, co by się ze mną stało..

Styl nadzwyczaj nieładki; zaraz znać, że nie człowiek pisał.

Zacznie, jak należy, a skończy po psiemu. Zobaczymy jeszcze jeden list. Coś długi. Hm! i daty nie ma.

Ach, jakże uczuwać się daje zbliżenie wiosny. Serce moje bije tak spiesznie, jak gdyby czegoś nadzwyczajnego oczekiwało.... W uszach tak mi dzwoni, że często podnoszę łapkę, stoję przez kilka minut pod drzwiami i słucham, czy to kto nie mówi, ale nie.... Wyznam ci, że mam dużo wielbicieli. Często siedząc na oknie, przypatruję się im. Ach, gdybyś wiedział, jakie między nimi są balwany. Jakiś brytan, strasznie głupi, na twarzy ma napisane, że głupi, z powagą chodzi po ulicy i wyobraża sobie, że jest znaczną figurą, myśli, że wszyscy nań patrzą. Bynajmniej; ja nawet nie zwróciłam uwagi, tak jakbym go nie widziała. A jak!

straszny *dog* zatrzymuje się przed moim oknem! Jeśliby stanął na tylnych łapach, czego ten grubijan zapewne nie potrafił, to byłby niezawodnie wyższy o całą głowę od papy mojej Julie, który także jest dość wysoki i tłusty. Ten olbrzym musi być nadzwyczaj śmiałym. Zawarczałam na niego,— ale gdzie tam— żeby też choć się zmarszczył, wysunął język, opuścił ogromne uszy i patrzył w okno— taki nieokrzesany chłop! Ale przecież nie myśl, aby serce moje dla wszystkich było zimnem,— ach, nie... Gdybyś widział pewnego młodzieńca, przelażącego przez parkan sąsiedniego domu,— nazywa się Trezor, *ah, mon chere,* jaką ma mordeczkę!

Tfu, do kata!... Co za głupstwa! Jak można wypełniać listy takimi bredniami? Dajcie mi człowieka; ja żądam pokarmu, nasycającego,

złodzącego duszę; a tu zamiast tego jakieś psie romanse... Przewróćmy stronę, może będzie co ciekawszego:

.... Julie siedziała przy stoliku i coś szyła. Ja patrzyłam w okno, bo lubię przypatrywać się przechodzącym. Kiedy nagle wszedł lokaj i powiedział: „Pan Cieplicki“— „Proś“ zawołała Julie i zaczęła mnie ścisnąć: „Ach, Medzi, Medzi! gdybyś wiedziała, kto to? brunet, kamer-junkier, a jakie oczy! czarne, błyszczące, ogniste!“ Julie pobiegła do swego pokoju. Po chwili wszedł młody kamer-junkier z czarnymi małutkimi faworytami; zbliżył się do lustra, poprawił włosy i spojrzał po pokoju. Zawarczałam i siadłam na swoim miejscu. Julie nie długo wyszła i wesoło ukłoniła się; ja, jakby nic nie uważając, patrzyłam ciągle w okno: jednakże nachyliłam co-

kolwiek głowę na bok i starałam się usłyszeć, o czem mówią. *Ah, mon chere!* o jakim głupstwie oni mówili! oni mówili o tém, jak jedna dama w tańcu zamiast pewnej figury zrobiła inną. Także, że jakiś pan był podobny do bociana i tylko co nie przewrócił się; że jakaś Karolina wyobraża sobie, że ma niebieskie oczy, kiedy tém czasem prawdziwy ich kolor jest zielony,— i tym podobne rzeczy. Nie rozumiem, *mon chere*, co ona widzi w swoim Cieplickim? Dla czego tak się nim zachwyca!...

Mnie się samemu zdaje, że to nie musi być prawdziwe. Nie może być, aby ją Cieplicki potrafił tak oczarować. Zobaczmy dalej:

Mnie się zdaje, że jeżeli jej się podoba ten kamer-junkier, to nie długo będzie się podobać i ten urzędnik, który siedzi czasem

w papy w gabinecie. *Ah, mon chere!* gdyby wiedział, co to za potwór! Zupełnie żółt w worku...

Któryż by to urzędnik?

Nazwisko jego takie dziwaczne. Zawsze tylko pióra temperuje. Włosy na głowie ma podobne do siana. Papa posyła go zawsze zamiast służącego....

Mnie się zdaje, że ta szkaradna suczka chce o mnie mówić. Czyż ja mam włosy, jak siano?

Julie patrząc na niego w żaden sposób nie może się wstrzymać od śmiechu.

Kłamiesz, przekłęty psie! Co za potwarczy język! Niby to ja nie wiem, że to dzieło zawiści; jak gdybym nie odgadł, czyja to robota? To robota naczelnika wydziału!—

Poprzysiągł mi szkodzić— i szkodzi, zawsze i wszędzie szkodzi! — Zobaczymy jednakże jeszcze jeden list. Może się rzecz wyjaśni.

Mon chere Fidel! Przebacz mi, że tak dawno nie pisałam. Byłam w zupełnym zachwyceniu. Sprawiedliwie jakiś autor powiedział, że miłość jest to drugie życie. Prócz tego teraz u nas w domu wielkie zmiany. Kamer-junkier bywa codziennie. Julia zakochana w nim bez pamięci. Papa bardzo wesoły. Nawet słyszałam od naszego Grzegorza, który, czyszcząc posadzkę, rozmawia zawsze sam z sobą, że nie długo będzie wesele, bo papa chce koniecznie widzieć córkę albo za jeneralem, albo za kamer-junkrem, a przynajmniej za półkownikiem....

Niech djabli wezmą! Nie mogę dalej czytać.... Ciągle albo kamer-

junkier, albo jenerał. Zyczyłbym sobie być jenerałem, nie dla tego, aby otrzymać jej rękę i tam dalej; nie, chciałbym być jenerałem dla tego tylko, aby zobaczyć, jak się będą uwijać, robić te wszystkie rozmaite figle dworskie i dwuznaczniki, a potem powiedzieć im, że— pogardzam wami! Niech djabli biorą. Przykro! Podarłem w kawałki listy głupiej psiny.

—
3 Grudnia.

To być nie może! Kłamstwo! nie będzie wesela! Cóż to znaczy, że on kamer-junkier! Przecież to tylko

dostojeństwo, a nie żadna rzecz widzialna, którąby można wziąć w ręce. Dla tego, że kamer jun-
kier, to mu nie przybędzie trzecie oko w głowie, przecież jego nos nie ze złota zrobiony, ale taki sam, jak mój, jak każdego; przecież on nim wacha, a nie je, kicha, a nie kaszle. Po kilka razy chciałem już dojść, od czego powstają te wszystkie różnice. Dla czego ja radca tytularny? z jakiej przyczyny ja tytularny radca? może ja jestem jakim hrabią albo generałem, a tylko wyglądam na tytularnego radcę? może ja sam nie wiem, co ja za jeden? Wieleż to mamy przykładów w historii: jaki bądź prosty, nie

mówię już szlachcic, ale prosty mieszczanin lub nawet wieśniak, — w jednej chwili dowiadyje się, że jest magnatem, albo baronem, albo jak go.... Kiedy z chłopą można być taką istotą, a cóż dopiero z szlachcica? Nagle naprzykład wdziewam jeneralski mundur: mam szlifę na prawém ramieniu i szlifę na lewém ramieniu, przez ramię błękitną wstęgę..... Cóż? jak wtedy zaśpiewa moja piękna? cóż wtedy powie papa nasz dyrektor? O, to człowiek uganiający się za dostojeństwami! To *wolny mularz*, niezawodnie wolny mularz; chociaż przedstawia się takim i owakim, jednak zaraz dostrzegłem, że on wolny mu-

larz: jeśli podaje komu rękę, to tylko dwa palce wysuwa. Alboż to ja nie mogę w tej chwili zostać generał-gubernatorem, lub czem podobnym? Chciałbym wiedzieć, dla czego ja jestem tytularnym radcą? dla czego wyraźnie—tytularnym radcą?

5 Grudnia.

Dziś całe rano czytałem gazety. Dziwne rzeczy wyrabiają w Hiszpanii. Nawet nie mogłem dobrze zrozumieć wszystkiego. Piszą, że tron zniesiony, że stany państwa znajdują się w trudnym położeniu względem wyboru następcy, i że z tej

przyczyny powstają zaburzenia. — Mnie się to zdaje nadzwyczaj dziwnym. Jakże może być tron zniesionym? Powiadają, że jakaś *donna* powinna wstąpić na tron. *Donna* nie może wstąpić na tron, w żaden sposób nie może! Na tronie powinien być król. Ale powiadają, że nie ma króla:— nie może być, żeby nie było króla. Państwo nie może istnieć bez króla. Król jest, tylko zapewne siedzi gdzieś w niewiadomym miejscu. Być może, że się i w swoim kraju znajduje, ale jakie familijne przyczyny, albo obawa ze strony sąsiednich mocarstw, jakoto: Francyi i innych, zmusza go

ukrywać się; a może są jeszcze jakie inne przyczyny.....

9 Grudnia.

Chciałem już iść do bióra, lecz rozmaite przyczyny i uwagi zatrzymały mnie. W żaden sposób nie mogły wyjść mi z głowy sprawy hiszpańskie. Jak to być może, ażeby *donnę* zrobili królową? nie pozwolą na to; naprzód Anglija nie pozwoli. Prócz tego sprawy polityczne całej Europy: cesarz austrijacki..... Przyznam się, te wypadki tak wstrząsnęły mój mózg, że przez cały dzień niczem nie mogłem się

zająć. Marta zrobiła uwagę, że przy stole byłem nadzwyczajnie roztarganym. I w samej rzeczy, w zamyszeniu stłukłem dwa talerze, rzuciwszy je o ziemię. Po obiedzie wyszedłem na przechadzkę; ale pod względem naukowym nic nie skorzystałem. Po większej części leżałem na łóżku i rozważałem sprawy hiszpańskie.

43 Kwietnia 2000 roku.

Dzisiejszy dzień—jest dniem wielkiego tryumfu! W Hiszpanii jest król; znalazł się: tym królem— ja! Dziś dopiero dowiedziałem się o tém.

Przyznam się, że mnie nagle coś jak błyskawicą oświeciło. Nie rozumiem, jak mogłem myśleć, że ja tytularny radca? Jak mogła przyjść mi do głowy ta waryacka myśl? — Dzięki Bogu, że nikt nie domyślił się wsadzić mnie wtedy do domu obłąkanych. Teraz dla mnie wszystko się odkryło, widzę wszystko, jak na dłoni. A poprzednio, nie rozumiem, poprzednio wszystko było dla mnie, jak gdyby w jakiejś mgle. To zapewne z tego pochodzi, że ludzie wyobrażają sobie, jakoby mózg u człowieka znajdował się w głowie, wcale nie: mózg przypędzany jest wiatrem od strony kaspjskiego morza. Naprzód obja

wiałem Marcie, kto jestem. Kiedy usłyszała, że przed nią stoi król hiszpański, to klasnęła w ręce i tylko co nie umarła ze strachu. Ta oślica jeszcze nigdy nie widziała króla hiszpańskiego. Starąłem się jednakże ją uspokoić, mówiąc, że wcale się nie gniewam za to, że czasem źle mi czyściła buty. Przecież ona z gminu, a do gminu nie można mówić o wysokich materyach. Przestraszyła się, bo jest pewną, że wszyscy królowie hiszpańscy podobni do Filipa II-go. Lecz wyłożyłem jej, że między mną, a Filipem nie ma żadnego podobieństwa. Do bióra nie chodziłem; a po co? Nie, przyjaciele, teraz już mnie nie

zwabicie, nie będę przepisywać wasze pomazane referata!

86 *Marcodnia. Między dniem a nocą.*

Dziś przychodził nasz ekzekutor, abym przyszedł nareszcie do bióra, bo już trzytygodnie, jak noga moja nie postąpiła w kancelaryi. Dla żartu poszedłem. Naczelnik wydziału sądził, że mu się ukłonię i zacznę się tłumaczyć, ale ja spojrziałem na niego z obojętnością, nie zbyt gniewnie, niezbyt mile, i usiadłem na swoim miejscu, jak gdybym na nikogo nie zwracał uwagi.

Patrzałem na całą tłuszcę kancelaryjną, myśląc: gdybyście wiedzieli, kto wśród was siedzi..... O Boże, jaki by to się szmer zrobił! Nawet sam naczelnik wydziału zgiął by się w pałak, tak jak teraz gnie się przed dyrektorem. Położyli mi jakieś papiery, żeby zrobić z nich wyciąg. Lecz nawet palcem nie dotknąłem się ich. Wszystko ucichło. Dano znać, że dyrektor idzie. Wielu urzędników biegło na wyścigi, aby mu się pokazać, ja nawet nie powstałem z miejsca. Kiedy przechodził przez nasz wydział, wszyscy zapięli traki, ja bynajmniej! Co za dyrektor! żeby ja miał przed nim wstawiać— nigdy! jaki on dy-

rektor? on korek, a nie dyrektor, zwykły korek, prosty korek, ot taki, jakim zatykają butelki, więcéj nic! Lecz nadzwyczaj zabawiłem się, kiedy podsunęli mi papiery do podpisu. Oni myśleli, że napiszę na samym końcu arkusza: sekretarz tena-ten — ba i bardzo! Ja na samym środku, w miejscu, gdzie zwykle dyrektor się podpisywał, sunąłem piórem: «Ferdynand VIII.» Trzeba było widzieć, jakie milczenie nastąpiło; ale kiwnąłem tylko ręką, mówiąc: «nie trzeba żadnych oznak poddaństwa!» i wyszedłem. Udałem się wprost do mieszkania dyrektora. Lokaj wstrzymał mnie, lecz powiedziałem mu coś takiego, że ręce

ze strachu opuścił. Poszedłem wprost do garderoby. Ona siedziała przed lustrem, skoczyła z krzesła i odstąpiła odemnie. Nie powiedziałem jej jednakże, że jestem królem hiszpańskim. Rzekłem tylko, iż oczekuje ją szczęście, którego nawet nigdy nie jest w stanie wyobrazić sobie, i że nie zważając na intrygi zawistnych, będziemy złączeni. Nie więcéj nie chciałem mówić i oddaliłem się. O, to chytre stworzenie kobieta! Teraz dopiero pojąłem, co jest kobieta. Dotąd nikt jeszcze nie wiedział, w kim kobieta się kocha: ja pierwszy to odkryłem. Kobieta jest zakochaną w djable. Tak, bez żartów. Fیزی-

cy piszą głupstwa, że kobieta to i owo,— kobieta kocha tylko djabła. Czy widziecie, jak z łoży lornetuje? Wy myślicie, że ona patrzy na tego tłustego jegomości, co ma gwiazdę na piersiach?— wcale nie, ona patrzy na djabła, który stoi za jego plecami. Djabeł teraz schował mu się za pazuchę; patrzcie, teraz ztąd kiwa na nią... A ona pójdzie za niego, pójdzie! Cała ta chęć znaczenia pochodzi ztąd, że pod języczkiem u kobiet znajduje się mały pęcherzyk, a w nim robaczek tak wielki, jak główka od szpilki; pęcherzyki takie urządza jakiś cyrulik, który mieszka na *Nowém Mieście*. Nieszczęściem zapomnia-

łem, jak się nazywa; ale całemu światu wiadomo, że on, wspólnie z jedną akuszerką, chce rozszerzyć machometanizm, dla tego też to powiadają, że we Francyi większa część ludności wyznaje wiarę Pro-roka.

Zadnego dnia. Nie było dnia.

Chodziłem po ulicach incognito; nie dawałem zupełnie poznać, że jestem królem hiszpańskim. Poczytuje za nieprzyzwoitość okazać się teraz wszystkim; wszakże naprzód trzeba być przedstawionym u dwo-

ru. Wstrzymywało mnie, że dotąd nie mam hiszpańskiego narodowego stroju. Żeby przynajmniej dostać z ką jakiegokolwiek płaszczka. Chciałem iść do krawca, ale to są cymbały, zupełnie nie dbają o robotę, zyskali jaką taką wziętość i szlifują kamienie. Postanowiłem zrobić płaszczyk z nowego mundurowego surduta, który dopiero dwa razy miałem na sobie. Lecz żeby mi nie popsuli sukna, umyśliłem szyć sam, zamknąwszy drzwi, aby nikt nie widział. Cały mundur pociąłem nożyczkami w kawałki; krój powinien być weale inny.

*Dnia nie pamiętam:
Miesiąca także nie było. Było, licho wie, co takiego.*

Płaszczyk zupełnie gotów i uszyty. Marta krzyknęła, kiedy się ubrałem. Mimo to, nie mogę jeszcze przedstawić się u Dworu. Dotychczas nie ma deputacyi z Hiszpanii. Bez deputatów nie wypada. Trzeba nadać pewną okazałość dostojństwu, jakie posiadam. Oczekuję deputatów co chwila.

Dnia 1-go.

Dziwi mnie nadzwyczaj opieszałość deputatów. Co za przyczyna
D2

mogłaby ich zatrzymać? Czyż Francja? Tak, jest to najnieprzyjaźniejsze państwo. Chodziłem dziś na pocztę przekonać się, czy nie przybyli czasem hiszpańscy deputaci. Ale pocztmistrz, głupiec przeklęty, nie wie o niczem; powiedział mi: «tutaj nie ma żadnych hiszpańskich deputatów, ale list, jeśli się podobą, można napisać, przyjmiemy podług ustanowionej opłaty.» Co list? listy, to są brednie! Listy piszą tylko aptekarze.

*Madryt. Lutuaryusz
trzydziesty.*

A więc jestem już w Hiszpanii, i to tak prędko, że prawie za ledwie mogłem się ocknąć. Dziś zrana byli u mnie deputaci; razem z nimi siadłem w karetę. Dziwną zdawała mi się niezwykła prędkość: jechaliśmy tak szybko, że w pół godziny stanęliśmy na granicy hiszpańskiej. Ależ prawda, teraz w całej Europie koleje żelazne, parowozy przebiegają największe przestrzenie w kilku minutach. Dziwny to kraj Hiszpanija! Kiedyśmy weszli do pierwszej sali, zobaczyłem mnóstwo ludzi z ogolonemi głowami.

Domyśliłem się jednak, że to muszą być grandowie, albo żołnierze; wszakże jedni i drudzy golągłowy. Nadzwyczaj dziwił mnie sposób obejścia się kanclerza państwa: wziął mnie za rękę, zaprowadził przed małe drzwiczki, a wepchnąwszy do niewielkiego pokoiku, rzekł: «siedz tu, a jeśli będziesz nazywać siebie królem hiszpańskim, to ja wypędzę ci tę ochotę.» Lecz wiedziałem, że to nie było nic więcej jak tylko próba; odpowiedziałem hardo, za co kanclerz uderzył mniedwa razy swą laską po plecach tak mocno, że zaledwem zdołał krzyk stłumić; przypomniałem sobie potem, że to zwyczaj rycerski, przy objęciu wiel-

kich urzędów; w Hiszpanii jeszcze dotychczas istnieją zwyczaje wieków średnich. Zostawszy sam, postanowiłem zająć się sprawami państwa. Odkryłem, że Chiny i Hiszpanija jeden i tenże kraj, i tylko z powodu niewiedomości uważają je za dwa różne państwa. Radzę wszystkim napisać naumyślnie na papierze: *Hiszpanija*, a będzie się czytać: *Chiny*. Smuci mnie zdarzenie, mające nastąpić jutro. Jutro o siódmej spełni się okropny wypadek: ziemia siądzie na księżycu. O tém także pisze i znamienity chemik angielski Wellington. Przyznam się, wielka niespokojność opanowała mnie, kiedym wyobraził sobie deli-

katność i bezsilność księżyc. Przecież księżyc zwykle wyrabia się w Hamburgu, i pięknie się wyrabia. Dziwna rzecz, że Anglija niezwróci na to uwagi. Fabrykuje go kulawy bednarz, ale widać, że ten osieł nie ma najmniejszego wyobrażenia o księżycu; użył liny okrętowej, powalanej w smole i oleju, więc bardzo naturalnie z tego taki się odór rozchodzi po całej ziemi, że trzeba nos zatykać. Dla tego też księżyc tak delikatna planeta, że ludzie mieszkać na niej nie mogą, i teraz zamieszkują tam same tylko nosy. Dla tej właśnie także przyczyny nie możemy widzieć naszych nosów, bo wszystkie znajdują się

na księżycu. Kiedym wystawił sobie, że ziemia, rzecz ciężka, wsiadłszy na księżyc, może stłuc w proszek nasze nosy, opanowała mnie w najwyższym stopniu niespokojność; wdziawszy pończochy i trzewiki, jak najprędzej udałem się do sali rady państwa, w zamiarze dania rozkazu policyi nie pozwolenia ziemi wsiadania na księżyc. Wygoleni grandowie, których wielu zastałem zgromadzonych w sali ogólnego zebrania rady państwa, byli istotami rozumnymi, i kiedy zawołałem: «panowie, ocalmy księżyc, bo ziemia chce sięść na niego!» wszyscy w jednej chwili rzucili się wypełnić moją monarszą wolę, a —

wlaziło naściany, chcąc dostać księ-
życ; lecz wszedł wielki kanclerz.
Zobaczywszy go, wszyscy uciekli.
Ja, jako król, zostałem. Kanclerz
uderzył mnie laską i zapędził do
mego pokoju. Taką to władzę ma-
ją w Hiszpanii zwyczaj!

*Styczeń tegoż samego
roku— Styczeń przy-
padł po Lutym.*

Dotychczas nie mogę zrozumieć,
co to za dziwaczny kraj ta Hiszpa-
nija? Zwyczaj narodowe, etykieta
dworu zupełnie szczególne. Nie ro-
zumiem, nie rozumiem, doprawdy

nie nie rozumiem. Dziś ogolili mi
głowę, nie zważając na to, że krzy-
czałem na całe gardło, iż nie-
chcę być mnichem. Nie jestem zdol-
ny nawet powtórzyć, co działo się
zemną, kiedy zaczęli mi na głowę
kapać zimną wodą. Podobnego pie-
kła nigdy jeszcze nie uczuwał.
Wpadłem w taką wściekłość, że
zaledwie zdołali mnie przytrzymać.
Nie rozumiem zupełnie znaczenia
tego szczególnego zwyczaju. To
jest zwyczaj głupi, bez sensu! Dla
czego królowie dotąd są tak nie-
rozsądni i nie zniosą go? Sądząc
podług wszelkiego prawdopodobień-
stwa, domyślam się: czy ja czasem
nie popadłem w ręce inkwizycyi, a

ten, którego uważałem za wielkiego kanclerza, czy nie jest czasem wielkim inkwizytorem? Ale znowu nie mogę pojąć, jak król mógł uleźć inkwizycy? Może to robota Francyi, a szczególnie Polignia. O, ten niegodziwy Polignia! Przysiągł mi do grobowej deski szkodzić, otóż teraz dopełnia przyrzeczenia; lecz ja wiem, przyjacielu, że cię Anglik wodzi za nos. Anglik wielki polityk, wszędzie działa. Przecież to już wiadomo całemu światu, że jak Anglija zażywa tabakę, Francya kicha.

Data 25.

Dziś wielki inkwizytor przyszedł do mojej izdebki, ale słysząc z daleka jego kroki, ukryłem się pod stołem. Kiedy spostrzegł, że mnie nie ma, zawołał naprzód po nazwisku, — nie odezwałem się; potem krzyknął: «Panie Józefie! radco tytularny!» milczałem. Nareszcie: «Ferdy-nandzie VIII, królu hiszpański!» Chciałem już wysunąć się, ale pomyślałem: «nie, kochanku, nie zwiedziesz nas! Znamy cię, będziesz znowu lał zimną wodę na głowę.—Dostrzegł mnie jednak i laską wypędził z pod stołu. Jakże mocno ten przeklęty kij bije! Wynagrodziłem sobie jednak to wszystko dzisiaj-

szem odkryciem; dowiedziałem się że każdy kogut ma swoją własną Hiszpaniją i że ta kraina znajduje się pod jego piórzami. Wielki inkwizytor wyszedł rozgniewany, pogroził mi jakąś karą. Ale ja pogardzam jego bezsilną zawiścią, wiedząc, że działa, jako machina, jako narzędzie Anglików.

Di 34 m Mc rkuo. oSajny 349.

Nie, nie mam już więcej sił znosić to wszystko! Boże! co oni zemną wyrabiają! Leją mi na głowę zimną wodę! Nie zwracają na mnie uwagi, nie widzą, nie chcą słuchać. Cóżem ja im uczynił? Za co mnie tak męczą? Czego oni chcą odemnie

nieszczęśliwego? Co ja im dać mogę? Ja nie nie mam. Brak mi sił, nie mogę wytrzymać tych wszystkich męczarni; głowa mi pała, wszystko się w koło mnie toczy. Ratujcie mnie! wyprowadźcie mnie! dajcie mi trójkę rączych koni, rączych jak wichru poświsty, niech mnie uniosą precz z tego świata! Dalej, ach dalej! żeby nie widać nie było! Otóż i niebo widzę przed sobą... gwiazdka malutka błyska tam wdali... Lasy posępne i księżyc przesuwają się, biaława mgła ściele się pod nogami, słyszę tam dźwięk struny... A tu znowu morze, tam Włochy; a dalej chatki ojczyzny mojej. Czy to swój domek spostrzegam w dali? Czy to

nie matka siedzi przy oknie? Matko,
ocal twego biednego syna! uroń
choć łezkę na jego słabą głowę!
Patrz jak oni go męczą! przyciśnij
do swojej piersi biednego sierotę;
dla niego nie ma już przytułku na
świecie! wszędzie go prześladowają!—
Matko! ulituj się nad swoim nie-
szczęśliwym synem!— Czy wiecie,
panowie, że dejowi algierskiemu
wyrosła brodawka pod samym no-
sem?

17043

11-84097

НАУКОВА БІБЛІОТЕКА ОНУ ІМЕНІ І. І. МЕЧНИКОВА